# Księżycowy trip — Protimus

**Od autora:** Moje pierwsze ukończone opowiadanie, którego wcześniej nie publikowałem, ponieważ zawierało zbyt dużo błędów i niedociągnięć. Mam nadzieję, że wreszcie udało mi się osiągnąć efekt przynajmniej zadowalający i przypadnie wam do gustu.

---

Neonowy blask ziemskiego księżyca co noc rozświetlał niebo ogromnymi reklamami gigantów przemysłowych. Jego niepokojąca, kraterowa twarz już dawno została zasłonięta maską betonowych hoteli i magazynów, pokrywając ją co do piędzi. Przyduszona industrializacją Luna desperacko sięgała w przestrzeń pajęczymi odnóżami doków, które nieustannie przyjmowały nowych podróżnych z odległych planet i wyprawiały w próżnię ekipy zwiadowców międzyplanetarnych. Wszystko tam odbywało się z maszynową precyzją sztucznej inteligencji, sprawiając wrażenie cudacznego mrowiska, gdzie rolę mrówek przejęły maszyny dbające o komfort swoich ludzkich larw. Można by pokusić się o stwierdzenie iż księżyc tętnił życiem, gdyby jego wiecznie ruchoma powierzchnia rzeczywiście poruszana była przy udziale organizmów.

Księżyc od 120 lat był początkiem i końcem nowego jedwabnego szlaku rozciągającego się między Ziemią, Marsem i najodleglejszymi ludzkimi koloniami, a ilość dóbr przepływających przez magazyny celne rosła każdego dnia i z każdym nowym przysiółkiem ludzkości. Droga Mleczna dosłownie zdawała się być dojona ze swoich bogactw z każdą kolejną wyprawą badawczą i kolonizacyjną. W skutek wzmagającego się ruchu, branże hotelarska i rozrywkowa przeżywały złotą erę, przyciągając inwestorów i klientów, wynajdując wymyślniejsze wciąż formy zaspokajania żądz. Wszystkie te cuda wystawione były na pokaz wyłącznie od strony konsumenckiej Ziemi, pozostawiając drugą, mniej atrakcyjną połowę na pastwę rządu i jego projektów badawczych. Nieprzydatne od dawna wojsko też znalazło tam swoją niszę, rozrastając się poprzez Marynarkę Przestrzenną, zyskując dawne znaczenie wraz z kolejnymi armatami obrony planetarnej i silosami rakietowymi.

Na tej brutalnie szarej i nienaturalnie spokojnej półkuli znajdował się najważniejszy gmach na księżycu - miejsce, które odwiedzić musiał każdy podróżny choć przez parę minut. Rządowej Placówce Izolacyjnej przydzielono bowiem zadanie dekontaminacji wszystkich ładunków których celem była Ziemia oraz poddawanie kwarantannie nielicznych podejrzanych przypadków.

***

Pewnego dnia do tegoż właśnie specjalnego oddziału hotelowego skierowano załogę niedawno sabotowanego statku dalekiego zwiadu. Prom powoli lecz zdecydowanie zbliżał się do punktu docelowego, wioząc na swym pokładzie poszkodowanych z miejsca katastrofy do kwater izolacyjnych oraz kostnicy. Tam oczekiwać mieli końca badań wraku, po których część załogi spotka wątpliwa przyjemność rozmowy z prokuratorami, a resztę uroczystość żałobna i betonowe urny.

Czujniki lądowiska zarejestrowawszy przybycie pojazdu wysłały sygnał do terminala nadzorcy kompleksu.

„O w płytkę!” zaklął w myślach tenże, gdy alarm wyrwał go z narkotycznego otępienia. Zdezorientowany, rozrzucił walające się po stole opakowania na wpół wyjedzonej mielonki. Przy gwałtownej próbie uniesienia swego cielska z fotela ręka ześlizgnęła mu się po otłuszczonym podłokietniku, a on sam skończył w połowie leżąc na ziemi z wygiętym boleśnie kręgosłupem. Jęcząc żałośnie skupił wzrok na wiadomości. Na rozwiniętym wzdłuż przedramienia komputerze wyświetlił komunikat systemowy, w którym został poinformowany o ilości osób oddelegowanych do jego placówki oraz ich czasie przylotu i odlotu. Musiał się przygotować na przyjęcie trzydziestu siedmiu osób na dwutygodniowy okres kwarantanny. Najbardziej zszokowała go wiadomość, iż z całej liczby nowo przybyłych zaledwie piątka nie trafi natychmiast do chłodni. Co prawda przydział do żywych i denatów dwójki z nich pozostawał jeszcze kwestią sporną ale rządowy medbay najwyższej klasy powinien szybko ten dylemat rozwiązać.

Nieczęsto przyjmuje się gości w tej części kompleksu na tak długi okres, a jeszcze rzadziej denatów. Dochodzenia i badanie katastrof przestrzennych to doprawdy żmudne zajęcie biorąc pod uwagę rozmiary statków oraz liczbę załogi jaką trzeba wielokrotnie przesłuchać. Obecność zwłok zwykle wydłużała niemiłosiernie czas większości postępowań, a w tym konkretnym przypadku ocaleni należeli do przytłaczającej mniejszości.
Gdy starał się odkurzyć w myślach procedury postępowania w danym wypadku pamięć podsunęła mu przed oczy obraz cieknących chłodnic pomieszczenia kostnicy, bezsprzecznie i niezwłocznie w tej sytuacji wymaganego oraz czerwonego powiadomienia o awarii, któremu dawno już zmienił status na „przyjęte".
Spoconymi palcami wystukał polecenie odbioru pasażerów i asekurancko zmienił prędkość transporterów wiozących nieboszczyków na najniższą. Na szczęście ekipa ratunkowa miała na tyle zdrowego rozsądku by nie wysyłać żywych razem z umarłymi. Potruchtał na zdrętwiałych nogach do stołu po przeciwległej stronie pomieszczenia. Była ona zauważalnie czystsza i bardziej uporządkowana od miejsca jego drzemki. Pod ścianą, na chirurgicznym stole poustawiano mnóstwo plastikowych kolb i zlewek, retort oraz antycznych już alembików. Wszystko to wypełnione było kolorowymi specyfikami, poukładane według wielkości, a następnie barwami zgodnie z ich kolejnością w tęczy. Centralne miejsce tej wystawki zajmowało niezbyt intuicyjnie stworzone urządzenie, sapiąc parą i skraplając coś do pleksiglasowej miski. Przykręcił kurki tej ręcznie robionej i niekoniecznie legalnej aparatury do destylacji. Pośpiesznie wydał polecenia robotom naprawczym i porządkowym wysyłając je na plac boju, jakim była teraz kostnica, po czym odpalił jej diagnostykę w systemie ośrodka i sam pędem pobiegł na miejsce.
Żywa część załogi była jego najmniejszym problemem, zajmie się nią sam budynek ośrodka. Dostosuje on warunki pobytu do jej potrzeb, zapewni odpowiednią opiekę medyczną i transport tej części która nie powinna poruszać się o własnych siłach . Rozchodziło się o kostnicę. Przywrócenie tejże do funkcjonalności w normalnych warunkach mieściłoby się w akceptowalnym zakresie czasu, regulaminowym wręcz. Jak można się domyślić obecne warunki dalekie były od normalności. Trudno zakwaterować umrzyków w miejscu, które zostało przerobione na prywatne laboratorium, a na aluminiowych łóżkach rozsypano kolorowe kryształki „eksperymentów" mniej lub bardziej spożywczych.
Walter, bo tak nazywał się nadzorca, po przybyciu na miejsce sprawnie zgarnął wszystkie produkty do jednej z walających się wokół toreb na zwłoki. Dobre pół godziny walczył z zamkiem czarnego worka, by tylko zamknąć jego nadmiernie wydęte brzuszysko nie wypuszczając z niego nawet grama narkotyków. Łkając pod nosem nad zmarnowanym zaraz wyrobem zawlókł wór do krematorium gdzie nie bez wysiłku umieścił go w rynnie i pchnął w głąb. Ignorując dźwięki napraw dochodzących zza jego pleców przez dłuższą chwilę wpatrywał się przez wizjer w różowo zabarwione płomienie.
- Bez paniki, nie zniszcz sprzętu to się nowe cukierki zrobi – wymruczał pociągając swym ziemniaczanym w kształcie nosem.
Mimowolnie wziął się za usuwanie sprzętu, automatycznie poprzestawiał wszystkie kolby i tacki na jeden stół grawitacyjny i delikatnie wyjechał z wąskiego pokoju. Zebrał palniki, suszarki i inne tylko jemu znane narzędzia. Wezwał robota czyszczącego, zablokował frontowe wejście, a szyb awaryjny przypisał do własnej sygnatury. Nadszedł czas najtrudniejszego wyboru - które substraty ratować?
***
Lobby przywitało rozbitków wesołą muzyką a światła antycznych kandelabrów i żyrandoli płynnie dobrały optymalną dla nich barwę. Od pierwszego kroku przez próg hotel skanował i odczytywał wszelkie funkcje organizmów swoich gości, obliczając i szacując ich potrzeby, aktualizując i znów obliczając. Zaawansowane, rządowe algorytmy dbały o swoich podopiecznych, by ci w obliczu przesłuchań byli maksymalnie skupieni i chętni do współpracy. Niemal natychmiast po uszczelnieniu się grodzi wejścia głównego nadjechały zautomatyzowane nosze i odwiozły najbardziej poszkodowaną dwójkę do sali szpitalnej. Reszta popatrzyła tylko tępo w dal za kolegami nie odróżniając powoli jawy od snu.

Z wnęki obok rozsuwanych drzwi wejściowych wychynął korpus cybernetycznego kamerdynera i uspokajającym, syntetycznym głosem zapewnił, że jest na każde skinienie przybyszy i bardziej z grzeczności niż potrzeby spytał czym może służyć. Zmarnowana załoga podążyła powolnym krokiem za jego cylindrycznym kształtem, zbyt zmęczona by kwestionować uprzejme prośby robota. Po chwili siedzieli lub leżeli wygodnie w salonie jedząc oraz pijąc wszystko o czym tylko pomyśleli. Kominek trzaskał wyświetlanym płomieniem, a przybysze przeżywając po cichu swoje powypadkowe traumy zdawali się z chwili na chwilę odprężać i przysypiać. Poranione oblicza zaczęły łagodnieć, a ich wytrzeszczone, niewidzące oczy zamykać się. Poprzez łagodne melodie i ciche rozmowy dało się słyszeć nieuchwytne tykanie pędzącej po suficie kulistej kamery.

***

Oko sfery odbijało światło symulacji świec wtapiając się w szkarłatno-złotą tapetę. Kula przetoczyła się gładko ze sklepienia na ścianę, adaptując swą barwę do otoczenia jak syntetyczny odpowiednik kameleona. Starała się zyskać jak najpełniejszy obraz załogi.

Siedzący w sterowni Walter taksował wzrokiem egzotyczne dla niego twarze dopasowując stereotypy do każdego odcienia skóry, który wydał mu się inny niż sobie życzył, karmiąc bezczelnie swojego wewnętrznego rasistę.

W końcu zatrzymał kamerę przy jedynej kobiecie w pomieszczeniu. Ubrana była jak reszta- w szary kombinezon z podstawowymi systemami podtrzymywania życia, suwakiem od szyi do pasa oraz przybornikiem na biodrach. Ciemne włosy wygolone na prawej skroni spadały ukośną grzywką na wąskie oczy i drobny płaski nos. Jej drobna postać wyciągnęła się na kanapie eksponując zgrabny dekolt.

Widok ten zatrząsł jego ksenofobicznymi fundamentami na tyle, że pozwolił sobie na bezczelną zabawę zoomem kamery, szukając dla niej jak najlepszych kątów. Gdy znalazł zadowalające ustawienie, podkręcił ogrzewanie w salonie. Włączył nagrywanie i zmienił domyślny punkt zapisu na własny terminal. Pośpiesznie wyszukał w systemie wszystkie informacje jakie o kobiecie zebrał hotel, bazując na międzyświatowej bazie danych. Niezawodne systemy niemal od ręki wyświetliły cały jej życiorys, zawierając nawet odnośniki do stron z mediów społecznościowych na których miała konta oraz same strony, które darzyła szczególnym zainteresowaniem.

Motoko Kagawa okazała się być pielęgniarką SPR „Anubis” do czasu jego tajemniczego zniszczenia. Edukacja i inne informacje wydały się już na tyle bez znaczenia, że ledwo zaszczycił je spojrzeniem

- No masz, do pielęgniarki to nie podchodź kochany - mruknął do siebie.

- Nigdy nie wiesz czy mówią to co myślą, czy to co akurat chcesz usłyszeć.- Oblizał się mimowolnie i zaczął pochłaniać wzrokiem jej sylwetkę.

- Chłodnice kostnicy sprawne w 80%. Rozpoczęto obniżanie temperatury i wilgoci. Zwłoki zabezpieczone. - Głos automatu bezlitośnie pozbawił Waltera nastroju. Rozeźlony przeklął i ustawił w złości kamerę z powrotem w tryb patrolowy po czym wstał z miękkiej, tworzywowej kanapy i wyszedł na poszukiwanie resztek ostatniego odkrycia w dziedzinie proszków „w sam raz na wtarcie w dziąsła”. Chciał skutecznie ukoić nerwy związane z nieoczekiwanym towarzystwem.

Korytarzem, który łączył wszystkie miejsca jego pracy ze sobą oraz szybami konserwacyjnymi, doszedł do sypialni. Pokój był dość spory, jednak jego przestrzeń optycznie pomniejszały zalegające kartonplastowe pojemniki i ogromne, stylizowane na średniowieczne, łóżko z baldachimem, zarzucone toną poskręcanej pościeli. Przetrząsnął wszystko od góry do dołu. Wszystko na nic. Pod poduszką znalazł zaledwie puste listki po środkach przeciwbólowych, a na podłodze walające się zaparowane fiolki wyssane do cna. Okazało się, że pochopnie spalone kryształki były jego jedynym zapasem poprawiacza nastroju a laboratorium poustawiane po korytarzach jedyną alternatywą na odlot. Miotając kolejne przekleństwa zabrał się do kompletowania zestawu małego chemika. Wziął ze sobą skrzynkę lekarstw z sypialni i przeniósł wszystko do aneksu kuchennego.

- Dzisiaj nie będziemy się pitolić - zaczął zwyczajowy monolog.

- Do kolejnej dostawy antydepresantów mamy ledwie chwilkę, więc oszczędność nie jest wymagana - To mówiąc wsypał wszystkie tabletki do jednego naczynia i wymieszał. Porozdzielał porcje do alembików i dał się ponieść procesom twórczym, które mogły trwać w nieskończoność.

***

W czasie gdy Walter okupował kuchnię załoga Anubisa zebrała się w hotelowej jadalni, całkiem porządnie już doprowadzona do ładu. Świadomość, że lot doprowadził do śmierci tylu przyjaciół, przytłaczała ich. Liczyli się podświadomie z tym, że los dwójki z nich wisi jeszcze na włosku i liczba ofiar może wzrosnąć. Widmo długiego, powrotnego lotu w mroku i ciszy dodatkowo odcisnęło piętno w ich nieobecnych spojrzeniach. Na spokojnie, w milczeniu rozpamiętywali ostatnie wydarzenia, próbując dojść do przyczyn katastrofy i szukali wzajemnie w swych obliczach odpowiedzi.

Układali w myślach chronologię wyprawy, wyszukiwali anomalii w zachowaniu swoich współtowarzyszy, zarówno tragicznie zmarłych jak i tych ocalałych. Jednego byli pewni- to nie był atak, wyprawa została pogrzebana przez samą załogę i to zaraz po przechwyceniu obiektu, który mógł doprowadzić do przełomowego odkrycia w ksenobiologii. Mały kamienny obiekt, przypominający tubę zakrytą wiekiem z mechanizmem podobnym do gwintu lecz bardziej skomplikowanym, był zdecydowanie wiele wart nie tylko dla nauki. Był praktycznie dowodem na istnienie innej inteligentnej cywilizacji. Czyżby któraś z korporacji okazała się na tyle pazerna, by poświęcić dziesiątki ludzi dla skoku biotechnologicznego? Dla zyskania przewagi w naukowym wyścigu zbrojeń?

Nie spodziewali się odpowiedzi. Być może prawdy nigdy nie będzie im dane poznać. Mogli co najwyżej do znudzenia przeglądać zapisy z własnych kombinezonów. A te ukazywały wstrząsającą prawdę. Żaden z ocalałych nie ośmielił się wyznać reszcie o swoich problemach z poczytalnością w dniu wypadku. O swoich halucynacjach i irracjonalnym zachowaniu, które w pewnym stopniu mogło doprowadzić do zagłady Anubisa.

***

- To jest niemożliwe! - krzyknął Walter po długich godzinach zmagań z tworzywem.

- Żeby w całym ośrodku nie było ani grama kwasu? Komputer wyszukaj substraty!

Wirując dookoła omiótł wzrokiem sterylizowane półki raz jeszcze. Poskrobał się po głowie wydrapując łupież i otworzył apteczkę awaryjną, której zamek dawno wyłamał. Nic pożytecznego. Same środki przeciwbólowe i antybakteryjne, których mając Medaby właściwie i tak nie potrzebował. Pomimo podejrzanie wysokiego zużycia jego horrendalnie duże zamówienia na medykamenty nie budziły zainteresowania. Miał dobry układ z dostawcą, a część zużytych pigułek i tak przypisywał przewijającym się lokatorom.

- Wyszukuję – potwierdził automat i niemal natychmiast dodał - Lista została wysłana na pański terminal.

Ciche piknięcie potwierdziło nadejście wiadomości, Walter przejrzał ją rozbieganymi oczyma. „ Pomarańcze? Najszybszym źródłem będą jakieś organiczne owoce?”. Zdziwiony z powątpiewaniem przyjrzał się kuchennym zapasom, przetrząsając je w poszukiwaniu skrzyni z dawno nie ruszanym asortymentem. Otworzył wieko pierwszego pojemnika opisanego etykietą „owoce całe nieliofilizowane” i wysypał jego zawartość na blat. Kulista ich część stoczyła się poza krawędź na podłogę z głuchym dudnieniem. Przyjrzał się temu co zostało z dezorientacją.

„Takie coś miałoby się przydać do eksperymentowania? Zjadłem tego tonę, a tu się okazuje, że marnowałem surowce” pomyślał drapiąc się w głowę.

- Wyszukaj pomarańcze – zakomenderował.

- Oznaczono - SI ośrodka podświetliła podłogę w miejscach, w których upadły właściwe owoce. Podłoga przypominała teraz parkiet dyskotekowy, brakowało tylko stroboskopów na suficie.

Yhym. Czyli, że to wy? No dobrze wyciśniemy z was co macie najlepszego – z uśmieszkiem szepnął do siebie.

Reszta popołudnia minęła zafascynowanemu nowymi możliwościami nadzorcy jak z bicza strzelił. Testo-

wał środek na wszelkie popularne sposoby aż w końcu zdecydował, że najlepszym sposobem na aplikację będzie zakropienie specyfikiem oczu.
Nie, wróć! Jednego oka, tak na wszelki wypadek. Zdecydowanie nie ufał sobie tak mocno. Nabrał część płynu pipetą i powoli z namaszczeniem przysunął ją do oka. Odchylił głowę i czekał aż kropla dotknie białka. Chłodną igłą wbiła się wgłąb i rozeszła ciepłem po oczodole. Gwałtownie nabrał powietrza i rozsiadł się w elastycznym krześle. Z nadejściem wieczora w jego organizmie zawitał również Morfeusz.
***
Ściany kompleksu nabrały koloru. Walter przechadzając się korytarzami kontemplował detale stylizowanego na wiktoriańskie wnętrza. Każda ozdoba wydawała mu się nazbyt plastikowa, plafony u sufitu podejrzanie polimerowo rozpraszały światło elektronicznych świec. Wszystko wieńczył niski, buczący dźwięk przewodów ukrytych za każdą ścianą. Zastanawiał się jakim cudem udawało mu się wytrzymywać w takim miejscu ostatnie lata służby. Pieniądze nie były już dawno motywacją, mimo że nie zarabiał mniej niż średnia planetarna, i tak nie miał gdzie ich wydawać, a wszystkie zabawki jakich potrzebował dostarczał mu rząd, bez potrąceń z pensji. Praca idealna można by rzec. Towarzystwo? Czego jak czego ale towarzystwa nie było mu brak. Wolał bezkonfliktowo brnąć przez życie, vacuumnet zapewniał mu kontakt z kim tylko chciał z możliwością bezczelnego odłączenia się w niewygodnych sytuacjach, a konwersacje in persona sua tej zalety nie posiadały. Radził sobie w samotności nadzwyczaj zręcznie. Jeśli od czasu do czasu zatęsknił za kontaktem z żywą istotą, pozostawała mu możliwość nawiązania go z rezydentami hotelu. Nie korzystał z tego przywileju często, sporadycznie wręcz. W końcu był konserwatorem, zajęć miał dużo, a jego obowiązkiem było tylko i wyłącznie utrzymywać ośrodek, a nie odwiedzających, w dobrej kondycji. Resztę wolnego czasu z reguły poświęcał amatorskiej produkcji każdego narkotyku o jakim przeczytał w sieci. Sam nawet dołożył więcej niż cegiełkę do tej listy.
Rozmyślając czy aby nie rozregulowały się czujniki światła, bądź system zarządzania energią dotarł do salonu. Tu zdębiał zszokowany, gdyż czegoś takiego za swojej kadencji w tym kompleksie nie uraczył. Szklane drzwi rozsunęły się ukazując w pełni ścianę naprzeciwko. Została ona rozdarta w połowie swojej wysokości poprzecznymi, lekko ukośnymi szramami wylewając wnętrzności przewodów i matryc na posadzkę. Nienaturalnym był brak powiadomień systemu, z reguły hotel informował go nawet o zadartej tapecie.
Gdy sprawdził nagrania okazało się, iż kamery skierowane w przeciwną stronę nie zarejestrowały żadnych oznak ruchu przez ostatnie kilka godzin. Gdyby nie dziwne przeczucie, że właśnie tu musi zawędrować mógłby w ogóle nie dostrzec problemu. Kamery patrolowe jakby omijały miejsce, celując soczewkami dookoła, nie muskając nawet najmniejszego zadrapania. Z rozerwanej tapety sączył się tęczowy, olejowy płyn kapiąc na syntetyczny, bogato zdobiony dywan. Ciecz częściowo tylko wsiąkała w tkaninę, powlekając ją swym kolorowym odblaskiem.
Walter załamał ręce. Jedyne czego mu brakowało w pracy to agresywni ludzie i ich brak poszanowania dobra publicznego. Podszedł niepewnie i nachylił się nad największym rozdarciem. Skrawki tapety odkrywały częściowo arkusze obwodów drukowanych na których zostały naklejone. Wcięcia były bardzo głębokie, jakby zrobione czymś wyjątkowo ciężkim i ostrym. Sięgały poprzez grube światłowody aż do samego betonu konstrukcyjnego. „Tylko skąd u licha ciecz w panelach ściennych? Nie biegły tamtędy żadne hydrauliczne przewody a standardowe wyposażenie nie wymagało chłodzenia. No i jakim cudem powstały te dziury? Przecież nie ma możliwości by nie powstały umyślnie. Ktoś zwyczajnie w amoku zdemolował pomieszczenie.” Po chwili zdziwienia niepewnie machnął ręką klnąc znów pod nosem na wybrakowane plany serwisowe ośrodka, które nie uwzględniły najwyraźniej arterii olejowej, której przerwanie ubrudziło wszystko wokół. Kolejny raz wezwał drony sprzątające, przecież powinny być tu na długo przed jego przybyciem. Gotując się wewnętrznie pobiegł do narzędziowni i powrócił ze swymi rzadko używanymi narzędziami i wziął się do pracy przy łataniu usterki co rusz zerkając przez ramię i nasłuchując kroków agresywnego winowajcy.

Nie, usterką by tego nie nazwał. Usterka to mała dysfunkcja, łatwa do usunięcia a to wyglądało na akt wandalizmu. Ta szrama zrobiona była raczej na złość Walterowi, jakby potężna łapa uzbrojona w szpony uderzyła w ścianę z furią.
Długie godziny mijały mu w samotności, nawet roboty mimo usilnych jego starań nie dawały oznak swojego syntetycznego życia. Obawiał się, że w każdej chwili nadejdzie któryś z rozbitków i w brutalny sposób odreaguje na nim swoją traumę lub nawet gorzej- wciągnie go w rozmowę o swoich mało istotnych przygodach. Tak się o dziwo nie stało. Martwy na co dzień ośrodek wydawał się jeszcze bardziej opustoszały niż zwykle.
Po skończonej pracy, osłabiony opadł na jeden z pluszowych uszaków i nim zdążył pomyśleć o czymkolwiek grecki bóg objął go znów swym ramieniem.
Tęczowa plama na dywanie błyszczała uparcie, przypominając o swojej obecności.
***
Uderzenie w kuchenny blat odrzuciło odurzonego nadzorcę od stołu. Na jego twarzy odbiły się sztućce i nieprzycinane od długiego czasu tłuste włosy. Niezdarny odkurzacz sunął dalej, obijając się o kolejne meble poprzesuwane przez niego wcześniej. Wzrokiem odprowadził matowe urządzenie do wyjścia. Wstał ledwo utrzymując równowagę.
Nie przypominał sobie jakim cudem mógł znów siedzieć we własnej kuchni. Aparatura jeszcze była ciepła, pomarańczowy sok wciąż pachniał świeżością. Nie było to możliwe. Minęły godziny odkąd naprawiał ścianę w salonie, tak przynajmniej podpowiadała mu logika. Zerknął na nadgarstek- komputer wyświetlił godzinę zbliżoną do czasu aplikacji soku. Zasępił się. Nie był to pierwszy raz gdy jego produkty zaburzały mu poczucie czasu. Zapewne i nie ostatni.
Ocenił swój stan prostując ręce, robiąc parę przysiadów oraz wciągając głęboko powietrze. Zadziwiająco dobrze się czuł. Co najmniej jakby spał dwanaście godzin głębokim snem, choć wierząc zegarom trwało to ledwie kwadrans. Wygląda na to, że dostarczył sobie tą drzemką więcej witamin i wypoczynku niż zbilansowana rządowa dieta. Odkrycie życia. Postanowił następnym razem złożyć duże zamówienie. Postanowił że zostanie frutarianinem.
Gdy już otrząsnął się z zachwytu oraz gdy zabutelkował i poporcjował sok, przypomniał sobie o rozdarciu na ścianie. Tym razem kamery spokojnie dały się skierować we wskazanym kierunku. Wielokrotne przybliżenia obrazu upewniły nadzorcę, że jego praca została wykonana należycie i z fachową precyzją. Można by wręcz dojść do wniosku, że żadnej dziury tam nie było. Walter rozpłynął się nad swoimi umiejętnościami, rozsiadł się w krześle i przyjął kolejną dawkę oranżady.
***
Medbay pracował nieprzerwanie od czasu hospitalizacji załogi. Aparat ten był w praktyce niedużym pokojem, mogącym pomieścić i jednocześnie operować do sześciu osób. Po długich godzinach pracy ustabilizował stan poszkodowanych i zajął się regenerowaniem tkanek, nastawianiem i łączeniem kości oraz powlekaniem poparzeń świeżo wyhodowaną skórą. Precyzyjne ramiona bezustannie nakłuwały ciała pompując kolejne dawki syntetycznej krwi i antybiotyków. Łóżko, na którym leżał ciemnoskóry, barczysty mężczyzna, przesłonięte zostało głowicą drukarki, która natryskiwała warstwy mięśni w miejscach ich ubytku. Z boku wyglądało to niemal na salę produkcyjną, w której zamiast lalek składa się ludzi. Działo się to przy rytmicznym świście sterylizatora i mokrych dźwiękach skalpeli.
***
Dex otworzył powoli oczy. Ciało bolało go jakby przeżył niezłe lanie. Kości rwały go okropnie. Patrzył przed siebie dopóki nie wyostrzył mu się wzrok. Po chwili gapienia się w lampy oraz dziwne przewody i tulejki zrozumiał, że leży na łóżku zautomatyzowanego chirurga. Wspomnienia uderzyły w niego z siłą elementów konstrukcyjnych Anubisa. Rozejrzał się po pokoju. Był jedyną osobą w pobliżu. Zaczął się zastanawiać co to może oznaczać. Miał tylko nadzieję, że nie jest ostatnim z załogi, któremu udało się przeżyć i gdy tylko wyjdzie na zewnątrz powita go grono przyjaciół z okrętu. Chwycił się tej myśli

starając się być optymistą.
Spróbował się podnieść na łokciach i przerzucić nogi przez brzeg łóżka, lecz jego ledwo zrośnięte kończyny nie podołały zadaniu. Chwycił się poręczy i podciągnął do pozycji półsiedzącej, łóżko dopasowało oparcie do jego pozycji. Na podpórce prawej ręki znalazł panel sterowania. Przesunął po nim palcem i przy cichym kliknięciu zatrzasków wysunął się z zatoczki medbay na fotelu inwalidzkim. Pokręcił się w kółko dla nabrania wprawy w jeździe, co okazało się niezwykle proste. Zatrzymał się przy lustrze. Patrzyło na niego zmaltretowane oblicze poprzecinane bliznami, poznaczone plamami sinozielonych siniaków i opuchlizn. Rozpiął koszulę szpitalną po czym zerknął na swój tors. Gardło ścisnęło mu się mimowolnie, a myślami znalazł się znów na statku, tym razem przyciśnięty rurą, czując jak jej gorąc pali mu skórę. Ostre krawędzie wpijały się w jego mięśnie, rozrywając je.
Siłą powstrzymał łzy. Wspomnienia działały silniej niż środki przeciwbólowe, jego ciało przeżywało właśnie wypadek od nowa. Spróbował się skupić, dociec przyczyny całej sytuacji. Przed oczyma jak film przewijały się Dexowi obrazy ostatnich dni misji. Widział wyłączające się, jeden po drugim, systemy statku. Widział iskrzące się włazy i porozrywane poszycie korytarzy. Pamiętał jak biegał w panice krzycząc bez sensu. W pewnym momencie wizja ukazała mu pokładową mechanik tańczącą w rytm wybuchów na jednej z rur hydrauliki. Ten jeden obraz zdawał się być pozbawiony dynamizmu, jakby ktoś puszczał go poklatkowo. Przesuwał wzrok wzdłuż wyginających się, ebonowych nóg, poprzez czarną sukienkę opinającą się ściśle, zatrzymując go na oczach. Potem zawładnął nim chaos. Seria szybkich wizji własnej osoby demolującej w furii wszystko co tylko nawinęło się pod jego ciężki klucz francuski.
Załkał w końcu.
***
Znowu coś nie grało. Walter dałby sobie rękę uciąć, że znowu coś zostało rozwalone. Nie miał pojęcia skąd. Czuł to w trzewiach. Włączył diagnostykę, która znów nic nie wykazała. Uprzedzony poprzednim wydarzeniem przełączył się na zdalne kamery i poszukał kolejnego, martwego dla hotelowego monitoringu, punktu. Odpowiedź na swój niepokój znalazł niezwykle szybko - maszyny omijały tym razem o wiele większy obszar tego samego pomieszczenia co ostatnio.
Zalał się zimnym potem. W jego wieloletniej karierze konserwatora żaden sprzęt nie odmówił mu posłuszeństwa. Psuły się, to oczywiste, lecz nigdy nie ignorowały wydawanych poleceń, nie omijały ich jakby miały własną wolę. I to buczenie! Dlaczego znów wszystko wokół wibruje? Także światło bezczelnie raziło go po oczach, nasycając kolory całego otoczenia.
Chcąc nie chcąc musiał znów sam się pofatygować na miejsce. Nogi uginały się pod nim lekko ze stresu. Wbrew wszelkiej logice przywołał w myślach obraz trumien w kostnicy i oczyma wyobraźni zobaczył odsunięte wieka pustych skrzyń. Dreszcz przeszedł mu po plecach gdy sprawdził kamerę chłodni a serce załopotało gdy zbliżył obraz szukając śladów otwierania. Nic. Co też sobie myślał? Zdecydowanie naoglądał się zbyt dużo widów o zombie. Tyle lat ciągłego eksploatowania tematu żywych zwłok zakrawało już niemal na globalną nekrofilię. Pośpiesznie ustanowił w myślach szlaban na tego rodzaju rozrywkę do czasu wykwaterowania denatów.
Ściany skrzyły się już od samego przejścia do salonu. Oberwało się nawet fotelowi, w którym ostatnio urządził sobie drzemkę, biedny uszak stracił oboje uszu razem z większością oparcia. Panele porozcinane w znajomy sposób wypluły całą elektronikę ochlapując wszystko tęczową śliną. Wszystko to wyglądało na spustoszenie rodem z widów akcji, w których bohaterowie walczą ze sobą przy użyciu wyjątkowo długich brzeszczotów. Równomierne dotąd oświetlenie teraz błyskało tylko w jednym z rogów pomieszczenia.
Walter przeszedł wzdłuż ściany zgodnie z kierunkiem rozcięć. Na końcu jednego z nich natrafił na plamę, kolorową jak reszta podejrzanej posoki. Zbliżył do niej twarz i wciągnął w nozdrza olejową woń. Kształtem plama przypominała ludzką dłoń, dość drobną, jakby kobiecą. Niezbyt ludzką po zastanowieniu, ale wszelkie plamy z reguły były tylko niezdarnym odbiciem.

Czując się jak książkowy detektyw sprawdził w logach ostatnich gości przebywających w tym pomieszczeniu. Bingo! Pani Motoko zabawiła tu całkiem długo. Bez żadnego towarzystwa jeśli wierzyć zapisom, gdyż kamery celowały znów w przeciwnym kierunku niż powinny. Sprawdził również Audiologi lecz te zawierały jedynie jednostajne buczenie - żadnych ludzkich odgłosów.
Bez zbędnych ceregieli, mile połechtany swoją celną dedukcją wziął się wreszcie za naprawę ścian. Zdewastowany Fotel pójdzie na śmietnik, w końcu nie był tapicerem, a samą jego łaciatą tkaninę i tak ledwo tolerował. Po ostatnich incydentach zaczął się zastanawiać czy nie ustawić wieżyczek ochronny by podążały każdym jego krokiem. Czuł się tutaj coraz mniej swojsko, jakby coś zaczęło nawiedzać ten przybytek.
Głośny, przeciągły zgrzyt rozległ się w korytarzu prowadzącym do windy.
***
Motoko z utęsknieniem czekała aż ubrania które wysłała do prania w końcu wrócą. Z racji nagłych okoliczności w jakich się tu znalazła nie miała ze sobą żadnego zapasowego stroju i musiała przeboleć ten czas w samej bieliźnie w ciasnym pokoju. Po długiej awaryjnej podróży nie mogła się nie odświeżyć, zmyć z siebie traumy razem ze smarem wycieków z rozszarpanego wnętrza okrętu, i zdjąć kombinezonu dodatkowo zapoconego przez niestandardowo wysoką temperaturę pomieszczeń hotelu.
Z troską myślała o chłopakach, którzy razem z nią przeżyli katastrofę Anubisa. Choć od czasu gdy spotkała ich siedzących w samych gaciach i grających beztrosko w salonie zaczęła się zastanawiać czy rzeczywiście słusznie. Nawet reanimowana dwójka, w pełni już świadoma i połatana, siedziała na wózkach opowiadając na zmianę sprośne żarty.
Zazdrościła im wygody poruszania się po kompleksie w tak swobodnym ubiorze. Sama też nigdy się nie wstydziła lecz coś tutaj sprawiało, że przechodziły ją ciarki. Jakby każda kamera, śledziła najmniejszy jej ruch, mało tego – podążała za każdym jej krokiem. Nie za bardzo miała w tym momencie ochotę na rozrywkę. Zbyt mało prądu upłynęło, by uspokoić umysł po nieukończonej wyprawie. Dwa lata podróży w niezbadane dotychczas rejony wszechświata, poszły na marne. Dane badawcze trafił szlag jak wszystko inne. Cudem ocalały systemy podtrzymywania życia i napęd Anubisa, dzięki którym udało im się dotrzeć w pobliże ziemskich patroli, nim poumierali z głodu i ran.
Seria awarii rozpoczęła się na tydzień przed planowanym zakończeniem misji, w drodze powrotnej na księżyc. Zaczęło się od małych malfunkcji zapasowych urządzeń i systemów, które w miarę sprawnie zostawały na bieżąco usuwane, a skończyło na poważnych rozdarciach kadłuba i dekompresji osiemdziesięciu procent objętości statku.
Jej mniej logiczna część umysłu próbowała ją przekonać, iż wina leżała po stronie kontenera znalezionego na asteroidzie, którym tak podniecali się ich pokładowi badacze, mówiący w euforii o przełomie, który nas czeka po powrocie na ziemię. Nie bardzo orientowała się co w tych skałach było tak specjalnego tym bardziej utrwalając się w przekonaniu, że coś jest na rzeczy.
Po pewnym czasie, zmęczona własnymi demonami i wbrew dziwnemu klimatowi ośrodka, wyszła z kabiny na poszukiwanie kolegów. Może nawet przeszuka potem parę pomieszczeń i ślepym trafem znajdzie jakieś kobiece ciuchy.
***
Krzesło werżnęło się Walterowi w plecy. Rozespany spróbował się podnieść lecz mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Musiał na nim drzemać całkiem długo, gdyż drętwota objęła całe jego ciało nie szczędząc karku. Nie pamiętał by przesiadał się do kuchni.
Odruchowo zerknął na zegarek. Podobnie jak po poprzedniej drzemce czas niewiele się posunął. Zaczął się poważnie zastanawiać czy wszystkie te dziwne wydarzenia rzeczywiście miały miejsce. Niemożliwym jest przecież, by w tak krótkim czasie wydarzyły się dwie tak poważne awarie tym bardziej, że obie zostały już usunięte.
- Wychodzi na to, że soczek serwuje mi niezłe tripy - powiedział sam do siebie.

Uspokojony nieco wrócił do swoich obowiązków. Postanowił, że przez resztę dnia da sobie spokój z używkami.
***
Po godzinie wałęsania się długimi korytarzami Motoko odkryła coś czego wcześniej nie spodziewałaby się ujrzeć w tak ponurym miejscu. Pomieszczenie teatru. Zostało ono wystrojone w dziewiętnastowiecznym stylu i było co najmniej niepotrzebne w tym wyludnionym miejscu. Zaiste dziwna decyzja infrastrukturalna. Zrozumiałaby basen, komory kriogeniczne, nawet sala konferencyjna byłaby tutaj na miejscu. A to?
Idąc wzdłuż rzędów foteli, zbliżała się do punktu centralnego sali jakim była obszerna i wysoka scena. Długie fałdy kurtyny opadały do samych desek dając wrażenie bycia ciężkimi i nie do przesunięcia, choć w rzeczywistości utkane były z najlżejszych tekstyliów. Powoli wspinając się po stopniach próbowała sobie przypomnieć jakie funkcje pełniły teatry, poza tą oczywistą muzealną. Będąc u szczytu schodków obróciła się i ogarnęła wzrokiem panoramę setek siedzeń.
Wyglądało to na miejsce zebrań, tylko po co zbierać tylu ludzi w jednym miejscu? Żeby doświadczyć rozrywki na żywo? Przecież są streamingi. Może by zobaczyć film w trójwymiarze? Do tego nie trzeba wychodzić z pokoju. Z resztą nie widać tu nigdzie projektorów, a system nagłośnienia też wydawał się być okrojony. Czyżby ludzie przychodzili tu oglądać innych ludzi bez pośrednictwa ekranu tylko dla rozrywki? Niesamowite.
Po dłuższym namyśle Motoko doszła do wniosku, że skoro na scenie występowali ludzie, to gdzieś też musieli się przebierać, mieć swoje miejsce na odpoczynek i szybkie poprawki w wizerunku. Z ciekawością odsłoniła poły kurtyny i weszła w mrok zakłócany lekko punkcikami drogi ewakuacyjnej. Włączyła oświetlenie komunikatora i podążyła za swoją ciekawością.
Pokoi nie było wcale dużo, aczkolwiek jeden z nich, ten największy, przyciągnął jej uwagę swym wyposażeniem. Ustawione wzdłuż ścian wieszaki uginały się od ciemnych pokrowców, zapełniając garderobę niemal doszczętnie. Z zapałem odsuwała kolejne zamki przeglądając kreacje przygotowane dla nieznanych aktorów. Niestety wszystkie nawiązywały do jakichś pstrokatych fantastycznych widów, umiejscowionych w czasach średniowiecznych. Z biegiem czasu zorientowała się, że garderoba podzielona jest na sekcje, a każda sekcja ma swoją odrębną stylistykę. Poszukała więc w ekscytacji czegoś zbliżonego epoką do współczesności.
- Lata dwudzieste dwudziestego pierwszego wieku? No może nie jest to to co teraz, ale zawsze to mniej koronek - Uśmiechnęła się do siebie.
Mina jej zrzedła, gdy okazało się, że wszystkie kobiece stroje były albo nie jej rozmiaru albo były to stroje seksownych sprzątaczek.
- Azjatycka pokojówka, eh? Chłopaki mieliby używanie – Westchnęła z ubolewaniem.
***
- To już staje się anormalne! - Warknął do siebie Walter.
Kolejne wędrówki pustymi korytarzami i galeriami odkryły więcej rozdarć w powłokach ściennych hotelu. Mało tego, sprzęt wciąż nie wykrywał żadnych błędów, pomimo ewidentnych usterek wind na ten przykład. Elewatory nie reagowały na wezwania, a po naciśnięciu uświnionych olejem przycisków wydawały przerażający zgrzyt. Światła kandelabrów raziły nadzorcę nadzwyczajnie, a buczenie ścian doprowadzało go powoli do obłędu.
Zaplanował, że na początek uda się do pomieszczenia generatora i sprawdzi pobór i dystrybucję energii. Po długiej walce z płytką swojego terminala zreflektował się, że elektronika nawet jego personalnej jednostki odmawia pełnej kontroli nad sobą. Powędrował serwisową klatką schodową w dół na poziom generatora. Po kilku piętrach, zasapany stanął przy potężnych rozsuwanych wrotach i przesunął dłonią po skanerze. Drzwi nie przyznały mu dostępu. Wystukał polecenie na rozwiniętym na ręce terminalu lecz i to nie dało efektu.

Zrezygnowany zaczął rozsuwać drzwi ręcznie, wsuwając paznokcie w szparę. Próbował wcisnąć choćby czubki palców lecz jego nieprzyzwyczajone do wysiłku kończyny opadły z wycieńczenia. Położył rozpostartą dłoń na drzwiach w zamyśleniu i poczuł jak wibrują lekko. Uniósł brwi ze zdziwienia. Silniczki je obsługujące nie miały na tyle mocy by wprowadzić oba skrzydła w drganie. Przyłożył ucho do szczeliny i usłyszał znajome buczenie. Ponownie podjął próbę otwarcia, tym razem korzystając z wkrętaka magnetycznego, którego nosił w przyborniku. Z każdą kolejną próbą sforsowania przeszkody dźwięk nasilał się. Po pewnym czasie jego natężenie stało się tak nieznośne, że przyprawiło go o potężny ból głowy.
Przycupnął oparty plecami o wnękę w której umieszczone były drzwi. Po krótkim namyśle, zdecydował się na wycieczkę do magazynu narzędziowego. Jeśli istnieje coś, co pomoże mu otworzyć te cholerne wrota, to na pewno znajduje się właśnie tam. Szczęśliwie narzędziownia znajduje się parę pięter niżej, na tej samej klatce schodowej, którą wcześniej schodził do generatora. Wstał i pośpieszył na miejsce. Po drodze zauważył, że część oświetlenia nie działa. Sprawdził w terminalu czy da się je uruchomić. Wszystkie miały status nieaktywnych i nie dało się tego faktu zmienić w żaden sposób. „ Przynajmniej sama instalacja nie jest zepsuta" pomyślał. „ Tego jeszcze brakuje, żeby skuwać całe te pancerne poszycie, by dostać się do lamp. W końcu nie po to założono tutaj niezniszczalne oświetlenie awaryjne, bo samo doznało awarii".
Im niżej schodził tym stawało się mroczniej. Po dotarciu do celu było już tak ciemno, że zbłąkane promyki przedostające się z góry nie pozwalały już na bezpieczne poruszanie się. Nadzorca włączył oświetlenie na swoim nadgarstku i dodatkowe w kołnierzyku kombinezonu. Zwolnił kroku i gdy zbliżył się do właściwego korytarza wyjrzał zza rogu. Magazyn stał otwarty na oścież, a z jego wnętrza wiało chłodem i ciemnością, budząc najstraszniejsze wizje w nietrzeźwym umyśle. Światło kombinezonu padało w głąb wąskim strumieniem, budząc do życia długie cienie tworzywowych regałów. Zrobił parę kroków naprzód i przejrzał najbliższe półki w poszukiwaniu starego dobrego łomu. Pomimo dwóch źródeł światłą mrok pomieszczenia gęstniał w miarę patrzenia, a mentalna blokada, którą sam podświadomie założył na wypadek apokalipsy zombie, spowodowała, że serce podeszło mu do gardła. Wydawało mu się teraz, że kątem oka widział jak coś porusza się między półkami. Niezdolny do skupienia się na poszukiwaniach, rozświetlił magazyn najjaśniej jak tylko się dało i w panice chwycił najbliższe ciężkie narzędzie. Rozstawił trzęsące się nogi w rozkroku czekając na atak nieumarłych członków Anubisa. Uświniony śliską mazią klucz francuski stał się teraz jego orężem, a palce zacisnęły się na nim bielejąc. Nie był w stanie zrobić ruchu naprzód, a gdy winda towarowa zazgrzytała obok swoim potwornym tarciem metalu o metal, dał dyla w górę, zatrzymując się dopiero na szczycie schodów.
Nagle jaskrawe oświetlenie wydało mu się najlepszą rzeczą jaka mogła mu się przytrafić tego dnia, a wcześniejsze wątpliwości co do poprawności pracy dystrybucji energii wydały mu się zwyczajnie bezpodstawne.
Walter uważał siebie za samowystarczalnego emocjonalnie ale brak żywych istot niespodziewanie go przytłoczył. Wspiął się na galerię hotelowego lobby i idąc wzdłuż barierki ruszył w kierunku kwater załogi Anubisa. Chłód metalu przypomniał mu, że wciąż trzyma dwukilowe narzędzie. Spojrzał tępym wzrokiem na klucz. Okazało się, że śliska maź którą był umorusany mieniła się takimi samymi barwami co wcześniejsze rozdarcia w salonie. Rozejrzał się wokół i skupił wzrok na najbliższej ścianie, na której dostrzegł dziwne odblaski. Została zadrapana całkiem głęboko, a z jej ran wypływało to samo mazidło, tworząc zacieki. Długo mu zajęło dodawanie dwóch do dwóch ale wynik powoli zaczynał się klarować. Sprawdził chodnik biegnący wzdłuż ściany i odkrył na nim tęczowe kropelki. Podążył ich szlakiem w głąb kompleksu. W pewnym momencie krople zdawały się powiększać. Z oddali słychać było kroki. Nie były to powolne ciężkie kroki, których najbardziej się obawiał, raczej delikatne, kobiece stąpanie. Ruszył truchtem, by przyłapać aferzystę na gorącym uczynku, lecz odgłosy stąpania również przyspieszyły przechodząc w bieg. Słysząc to nadzorca zaczął karkołomny sprint, który skończył się potknięciem o fałdę hotelowego chodnika. Nieszczęsny Walter przejechał na brzuchu kilka metrów uderzając głową w ścianę.

Niespecjalnie zdziwił się gdy następnym obrazem jaki ujrzał był blat kuchennego stołu.
***
Minęły dwa dni, hotel pogrążał się w coraz większym chaosie. Roboty porządkowe pracowały tylko i wyłącznie w miejscach nie tkniętych tajemniczymi aktami wandalizmu. Poza tym szczegółem nie dało się w ich zachowaniu dostrzec żadnych anomalii. Medbay dokończył błyskawiczną rehabilitację rannych mężczyzn, którzy powoli wracali do pełni sił. Gdyby nie blizny na ciałach nie dałoby się poznać, że jeszcze do niedawna ich życie wisiało na włosku.
Prace prokuratorów na Anubisie były już w zaawansowanym stadium, a do załogi pozostałej przy życiu dzwonił regularnie traumatolog, prowadząc sesje. Jego głównym zadaniem było bardziej określenie ich gotowości do przesłuchań niż fachowa pomoc w przejściu trudnych chwil. Sami rozbitkowie też nie byli w nastroju do współpracy wiedząc, że jeśli powiedzą zbyt wiele zostaną uznani za winnych całej katastrofy.
Walter całymi dniami uganiał się korytarzami reperując, łatając i czyszcząc ośrodek. W całym tym rozgardiaszu nie pomyślał by wezwać pomoc z zewnątrz. Ba, nie pamiętał nawet by zapisywać wszystkie te usterki w logu, będąc przyzwyczajonym, że robił to system hotelowy. Nie mając czasu dla siebie, rzadko kiedy wspomagał się narkotykami. Nieuchwytna kobieta też dała o sobie znać najwyżej przez dwa krótkie momenty.
***
Zapatrzony w zegar, Walter myślał o swoich ostatnich przygodach. Wróć! Zastanawiał się co o nich myśleć. Kuchnia nie kojarzyła mu się już tak dobrze jak kiedyś, odczuwał do niej powoli wręcz wstręt. Schował sok pomarańczowy do klapy na piersi i wyszedł otępiały. Skierował się do lobby, a potem na galerię. Szukał wzdłuż ścian znienawidzonych szram i rozdarć. Znalazł je tam gdzie zawsze się pojawiały, nie ruszone przez żadne urządzenie hotelowe. Światło wróciło do swojego optymalnego natężenia, ściany wreszcie ucichły, a kolorowych plam nie było śladu. Podążył korytarzem, którym prowadził ostatnio pościg, lecz tam nie znalazł nic. Klucz francuski przepadł razem całym tym szajsem. Wrócił na schody i stanął twarzą do głównego wejścia.
Olśniła go natychmiast pewna idea. Niedużo myśląc zakropił sobie oko i usiadł odpływając do krainy sennych marzeń na fali narkotyku.
Kolory nabrały kontrastu, buczenie wróciło, jednak nie było już tak denerwujące, gdy domyślił się co je powoduje. Wstał ze schodów i podążył za intuicją, która ostatnio była jego jedynym niezawodnym quasizmysłem. Tropił niczym rasowy ogar tęczową posokę.
Nie zajęło mu to tym razem dużo czasu, gdyż ostatnimi czasy płynu w ośrodku było coraz więcej. Skupił się więc tylko na dużych plamach i rozdarciach. Te zdawały się tworzyć pewną ścieżkę, prowadzącą w głąb kompleksu. Ruszył ich śladem szybkim krokiem, nasłuchując.
Kroki. Znów rozległy się kobiece kroki.
Puścił się w pościg niczym za zwierzyną, ale tajemnicza postać nie dawała się dogonić. W pewnym momencie, gdy wybiegał zza rogu korytarza w oddali dała się zobaczyć niska sylwetka ubrana w czarną, rozkloszowaną sukienkę z białym fartuchem, pędząca w następny hotelowy zakręt. Walter zdwoił wysiłki, nim jednak osiągnął cel zazgrzytała winda.
Wypadł zza zakrętu i boleśnie odbił się od drzwi.
Rozeźlony, zerwał się na nogi i ścierając krew z ust zaatakował panel przywoływania, który ponownie go zignorował. Drepcząc w miejscu, przywołał interfejs swojego komunikatora, by z przyzwyczajenia zmonitorować jej trasę. Już nawet nie dziwiło go, że system nie widział żadnej windy. Podminowany stwierdził, że problem trzeba rozwiązać u źródła, a skoro jest tylko jedna kobieta w hotelu, to warto zaczekać na nią w jej kwaterach. Wracając wyłożył się w tym samym miejscu co ostatnio uderzając głową w tęczowy klucz francuski.
***

Tym razem obudził się na schodach przed głównym wejściem. Po chwili zaczął dostrzegać pewien wzór. Budził się zawsze w miejscu, w którym ostatnio zażywał narkotyk. Dodatkowo, ślady widoczne były tylko po jego zażyciu. Jednak Motoko widział na własne oczy nawet będąc trzeźwym, a jako oczywisty powód całego tego cyrku pani pielęgniarka powinna odpowiedzieć na masę pytań.

***

Motoko wzdrygnęła się gdy drzwi jej pokoju otworzyły się mimo założonej blokady. Do jej pokoju wpadł zaniedbany mężczyzna w bliżej nieokreślonym wieku i zaczął wywrzaskiwać przedziwne oskarżenia. Jego chuderlawe ciało garbiło się w wysiłku, żyły odznaczały się na czerwonej ze złości twarzy.

- Niech pan się uspokoi – Zaczęła niepewnym głosem, przysuwając się bliżej ściany byle dalej od tej strasznej figury.

- Na pewno możemy porozmawiać jak człowiek z człowiekiem.

Furiat na chwilę umilkł wbijając w nią sztylety swoich oczu. Nabrał gwałtownie powietrza i kontynuował tyradę:

- Uspokoić się? Jak mam się uspokoić skoro biega mi po ośrodku taka menda i wszystko rozwala i świni!

Zdezorientowana Motoko starała się pozbierać myśli. Przecież nie zrobiła nic szkodliwego. Nie tutaj w hotelu przynajmniej. Ba. Durnej, plastikowej łyżki nie potrafiła złamać, nie mówiąc już o demolowaniu czegokolwiek. Nie wiedząc co robić zaczęła się usprawiedliwiać.

- Ale proszę nie krzyczeć i nie obrażać. Nie chciałam nic uszkodzić. Przeszłam się tylko trochę i przejrzałam parę rzeczy. Nic nie chciałam uszkodzić!

- Przejrzałaś parę rzeczy? I po to rozrywasz mi ściany? W poszukiwaniu czego?!

Mężczyzna ewidentnie nie chciał dojść do porozumienia. Przyszedł tu w konkretnym celu i oczywistym jest, że nie dociera do niego żadna próba perswazji.

- Jakie ściany? Proszę pana, ja tylko przespacerowałam się chwilę, zabawiłam trochę w teatrze i wróciłam grzecznie do siebie. Resztę czasu spędzałam z chłopakami. Nic nie niszczyłam! Przysięgam!

- Jakim, kuźwa, teatrze? Co to niby za wynalazek? Ja tu mówię o rozoranych korytarzach i tęczowym świństwie! - Brudny pracownik już prawie płakał. Ostatnie hamulce zaczynały mu puszczać. Ręce zaciskały mu się w pięści, a on sam zbliżał się do niej coraz bardziej.

- No w teatrze! Tej sali z fotelami i sceną. Przymierzyłam parę strojów i tyle. Ze ścianami nic nie robiłam, przysięgam. - Motoko okrążała powoli mężczyznę by dostać się niepostrzeżenie do drzwi.

- Tu nie ma żadnego teatru! To jest hotel. Nie ma żadnej sali z kostiumami ani sceną. Co pani bredzi? Pani powinna trafić do izolatki, ot co! - To powiedziawszy rzucił się na nią, która szybko czmychnęła na korytarz i puściła się biegiem.

***

- No tak się bawić nie będziemy – Walter szybko zaaplikował sobie narkotyk po czym wypadł na korytarz za Azjatką.

Korzystając z wcześniejszych doświadczeń podążał za śladami oleju na ścianach i podłodze znów tym samym korytarzem. Po drodze podniósł zgubiony wcześniej klucz i przeskoczył nad ponownie zwiniętym chodnikiem. Przemierzył cały odcinek drogi aż do samej windy przy której zwolnił przezornie. Słyszał wcześniej jak zasuwają się drzwi, więc spróbował rozewrzeć je kluczem. Drzwi ustąpiły ukazując czeluść szybu. Zajrzał w głąb szukając oznak poruszającej się windy. Nic. Cisza. Jakby szyb był od wieków pusty. Spojrzał w dół spodziewając się znaleźć rozbite ciało uciekinierki lecz dno skrywało się w ciemnościach.

Wtem na plecach poczuł zimny dotyk stalowych rąk, które z ogromną siłą wepchnęły go do środka. Ostatnią rzeczą jaką zobaczył była ubrana w strój pokojówki czarna postać ze świecącymi argonowo oczami.

***

Zapłakana Motoko wbiegła do salonu w którym przebywała reszta załogi, szukając schronienia za pierw-

szym z mężczyzn. Zaskoczeni zerwali się na nogi, a dwóch z nich uniosło ręce w gardzie. Stojąc w kręgu oczekiwali na niebezpieczeństwo.
- Co się dzieje? - Zapytał czarnoskóry załogant.
- Ktoś mnie goni! Jakiś furiat. Krzyczy bez sensu, że wszystko przeze mnie, że to moja wina. Świr jakiś! - Zdyszana zaniosła się szlochem – Przecież ja nic nie zrobiłam. Tylko raz byłam zwiedzać. Przecież z wami cały czas siedziałam.
- Nie nerwuj się, zaraz mu przyłoimy – Zapewnił blondyn.
- Dex, dzwoń po ochronę. Niech nas stąd zabierają w pierony! - obrócił się do dwóch pozostałych kompanów – Wyjrzyjcie na zewnątrz, czy się tam nie czai. Tylko ostrożnie. Chuj wie czy nie jest uzbrojony.
Razem z czarnoskórym zajęli się pielęgniarką pocieszając ją. Dwójka mężczyzn posłusznie wyszła na korytarz i ostrożnie zaczęli patrolować teren. Nie mieli żadnej broni ale ich kułaki ewidentnie przywykły do bójek. Ich muskulatura nie ucierpiała zbytnio w wypadku, a porównując do reszty można śmiało stwierdzić, że wyszli z niego bez szwanku.
- Mała, może to były haluny? Sam mam takie od wypadku na Anubisie, a ten hotel śmierdzi jak nasza krypa przed wypadkiem. Co nie Dex?
- Jasne, sam parę razy widziałem taką czarnulkę ponętnie ubraną, wyglądała prawie jak nasza mechanik Tujuani – skrzywił się w uśmiechu – Tylko te jej paskudne świecące oczy. Brrr.
Dex zasępił się uświadamiając sobie, że chyba powiedział więcej niż chciał. Na jego szczęście reszta była zbyt zajęta, by zwrócić na to uwagę.
Odgłos kroków oznajmił powrót towarzyszy, którzy tylko wzruszyli ramionami i stwierdzili, że nikogo w okolicy nie ma. Do przybycia jednostek ochrony wszyscy postanowili trzymać się razem i mieć się na baczności.
***
Od odlotu załogi Anubisa minął tydzień, Hotel zaczął popadać w ruinę, a kontakt z nadzorcą od dawna był niemożliwy. Specjalna delegacja ze zdumieniem stwierdziła, że placówka została zrujnowana i opuszczona. Rdzeń generatora uległ przeciążeniu, a ze ścian odpadały całe segmenty poszycia. Przeprowadzono dochodzenie w sprawie nielegalnego laboratorium, a sam hotel przyprowadzono do ładu dużym nakładem kosztów. Walter przepadł jak kamień w wodę choć w jego poszukiwania zaangażowano służby zarówno księżycowe jak i ziemskie.
Nowy nadzorca nie dostał najwdzięczniejszej pracy, swój etat miał zacząć od zdezynfekowania systemu wentylacji, który z dnia na dzień uwalniał coraz to ohydniejsze zapachy. Biedny pracownik, zdezynfekował praktycznie wszystkie dostępne szyby jednak bez większych sukcesów. Na szczęście na poprawę samopoczucia znalazł w kuchni pomarańczowy likier, który popijał co wieczór słuchając pogarszających się z dnia na dzień wiadomości z Ziemi.
Po dwóch tygodniach od przylotu Anubisa awarii uległo pięć największych elektrowni na Ziemi, uśmiercając miliony ludzi i doprowadzając do kryzysu energetycznego na niespotykaną dotąd skalę. W wyniku zamieszek zginęły kolejne miliony, marsjański rząd wysłał wsparcie humanitarne jednocześnie przejmując kontrolę nad kolejnymi rejonami Ziemi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Protimus, dodano 30.11.2017 10:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.